

Kinga Jezierczak

II Liceum Ogólnokształcące im. W. Wróblewskiego w Gliwicach

Ostatnie życzenie

Janina Lewandowska

Zawsze chciałam walczyć za ojczyznę. Czułam wobec tego powinność. Mimo, że jestem kobietą byłam gotowa stanąć do walki z wrogiem. A nawet oddać swoje życie. Poświęciłam wszystko. Dom, swoją rodzinę. Poświęciłam samą siebie. Byłam gotowa ruszyć na wojnę. Nigdy nie było mi jednak dane wziąć w niej udziału. Tuż przed dotarciem naszego pułku do miejsca, w które nas skierowano zostaliśmy zaatakowani. 22 września 1940 roku trafiłam w ręce Sowieców, którzy mnie oraz moich towarzyszy wzięli do niewoli. Wywieźli nas. Przez jakiś czas przebywałam w obozie w Ostaszkowie. Następnie trafiłam do Kozielska. Stamtąd kolejnym przystankiem stał się las. Las katyński. To tam moja historia dobiegła końca.

20 kwietnia 1940 r.

Budząc się w obozie, kolejnego z rzędu razu, nie sądziłam, że będzie się on różnił od pozostałych, które w nim przeżyłam. Mieszkałam w schowku pod schodami. Budynek, w którym znajdowała się moja lokacja nazywano "Bristolem". Było to mieszkanie pułkowników. Będąc w obozie próbowałam ukrywać swoją prawdziwą tożsamość. Podczas przesłuchań zmieniałam swoje dane, tak jak większość spośród więźniów. Gdy pytali o mojego ojca, przedstawiłam go jako Marian, zaś za swoją datę urodzenia wskazałam rok 1914. Nie chcąc pozostawać bierną angażowałam się w tajne życie religijne prowadzone w obozie. Zajmowałam się wypiekaniem opłatków hostii. Próbowałam być odważna. Nie pozwalałam się sobie załamywać. Musiałam być dzielna. Jak się okazało byłam jedyną kobietą więźniem wśród oficerów. Starłam się znieść trudy niewoli.

Tego dnia zapakowali nas na transport. Zaczęliśmy jechać. Nikt nie wie gdzie. Droga ciągnie się w nieskończoność. Czas płynie w jakiś dziwny, budzący niepokój sposób. Ludzie wokół wydają się być równie zdezorientowani co ja. Przynajmniej część z nich. Mimo, że za oknem wiosna, temperatura nie jest zadowalająca. Zimno. Ile bym dała, żeby móc okryć się ciepłym kocem. Ciemno. Nie wiadomo, która godzina. Ciasno. Wszyscy są ze sobą ściśnięci. każdy styka się ramieniem z każdym. Nie ma możliwości wykonania jakiegokolwiek obszerniejszego ruchu. Brakuje powietrza. Wokół unosi się duszący i mdły zapach. Brakuje miejsca. Przewożą

nas jak bydło. Nie musząc liczyć dokładnie mogę stwierdzić, że znajduje się tu ponad pięćdziesiąt osób. Lecz oni o to nie dbają. Nie traktują nas jako równych sobie

Zbliżamy się. Maszyna porusza się coraz wolniej. Lada chwila znajdziemy na miejscu.

Wizja wyjścia na świeże powietrze jest bardzo nęcąca. To jedyne o czym w tym momencie jestem w stanie myśleć. Jest jednak jednocześnie czymś, co wolałabym odwlekać. To, co czeka nas po tym, gdy wysiądziemy, stanowi tajemnicę, której odkrywać bym nie chciała. Staram się zachowywać rozwagę. Nie wyciągać pochopnych wniosków. Nie analizować. Nie nadinterpretować. Ale co, jeśli okaże się to nie być nadinterpretacją? Setki myśli krążą mi po głowie nie ułatwiając sytuacji. Mój wzrok błądzi po twarzach towarzyszy mojej podróży. Każdy z nich błądzi gdzieś myślami. Ich wzrok jest rozmyty, pusty, nieobecny.

- Wychodź! - krzyczą. Wykonuję polecenie, które wobec mnie stosują. -Ręce do tyłu- słyszę w oddali kolejne krzyki. Próbuję zachować spokój. Zachować pozory. Jak mantrę powtarzam sobie w myślach "bądź odważna, nie załamuj się". Za chwilę znajdę się na zewnątrz. Jedyne czego chcę, to odetchnąć świeżym powietrzem. Dłużej nie zniosę tej duchoty. Przedemną jest jeszcze jakieś osiem osób. Wszyscy wychodzą pospiesznie, mimo, że nie wiedzą dokąd. Stoję już przy wyjściu. Głowę wynurzyłam już na zewnątrz pojazdu. Przymykając na chwilę oczy napawam się powiewem wiatru, który smuga mnie po twarzy. Potrzebowałam tego. - SZYBCIEJ!!!!- słyszę za sobą i w tym samym momencie wracam do rzeczywistości. Otwieram oczy. Wokół widzę drzewa. Nic innego, tylko drzewa. To las. Jesteśmy w lesie?...

22 kwietnia 1940 r.

Zamiast zdmuchnąć świece na urodzinowym torcie aż do utraty tchu, za chwilę na zawsze pożegniam się z życiem i wypuszczę swój ostatni oddech. Wiem co się święci i co nastąpi. Zbliżam się ku temu coraz bardziej. Ku rychłemu końcowi. Prowadzą mnie. Mam związane ręce. Czas zaczął płynąć jakby wolniej. Atmosfera panująca wokół jest napięta. A ja jestem nad wyraz spokojna. Jak rykoszetem rzucam spojrzeniami na wszystko co jestem w stanie zauważyć. Widzę doły. Wykopali ich osiem. Ale co znajduje się w ich wnętrzu? Z tej odległości wygląda to jak sarta niedbale wrzuconych mundurów oficerskich. Staram się wyczerpać wzrok, jednak z tej odległości widzę niewiele. Wszystko się rozjaśni, gdy znajdę się bliżej. Nie wróżę niczego dobrego. Przez głowę przepływają mi najczarniejsze myśli. Chciałabym, aby były one wymysłem. Intuicja podpowiada mi jednak co innego. To nie tylko mundury a...

-Za mną- zwraca się w moim kierunku jeden z NKWD-zistów. Pora na mnie. Serce zaczęło mi bić szybciej. Ono chyba także wie, co za chwilę się z nami stanie.

Nie mając odwagi na sprzeciw podążam za mężczyzną. Prowadzi mnie w kierunku dołów, których zawartość jednocześnie mnie ciekawi i przeraża, gdyż wiem czego mogę się w nich spodziewać. Jestem coraz bliżej. Czas zwolnił jeszcze bardziej.

Intuicja mnie nie zawiodła. Mówiąc szczerze wolałabym, aby tym razem się myliła. Ale jednak. To ciała. W dołach, które wykopali leżą setki, a nawet tysiące ciał zabitych. Nie widzę wśród nich kobiet. Wszyscy to mężczyźni. Setki ciał wrzucono do dołów. Służą więc jako groby. Osiem masowych grobów. Wszystkie zapełnią się ciałami polskich oficerów i podoficerów, których tak jak nas przetrzymywano w obozach. Bez skrupułów, bez okazania szacunku każdego z nas pozbawią szansy na dalsze życie. Bezpamiętnie, zakopią pamięć o nas w chwili, gdy zrzucą na nasze ciała tony ziemi, którą uprzednio wykopali. Na tym im zależy. Na pozbyciu się dowodów. Chcą zakopać pamięć o tych wydarzeniach. Wyzbyć się wszelkiej odpowiedzialności za to co zrobili. Oczyścić swoje sumienie. Obmyć splamione krwią tysięcy ręce.

Powolnym krokiem zmierzam w miejsce, od którego chciałabym jak najdalej uciec. Nie ma już jednak ucieczki. Nie ma odwrotu. Muszę być odważna. Mimo tego, że wiem co się za chwilę stanie. Czuję, jak serce wali mi w piersi. Czuję je w gardle, nie mogąc przełknąć śliny. Mój organizm buntuje się przeciwko umysłowi, który próbuje zachować zimną krew i pozory zewnętrznej obojętności. Nogi prowadzą mnie za NKWD-zistą mimo, że cała w środku krzyczę, aby tego nie robić.

To już. Stoję nad jednym z grobów, który za chwilę stanie się również moim. Stoję na granicy życia i śmierci. Pojedyncza łza spływa po moim policzku. Czekać na wyrok śmierci patrzę na twarze tych, którzy leżą w zasięgu mojego wzroku. Poznają ich. Rozmawialiśmy, gdy nas transportowano. Tu. Innych widziałam w obozie w Kozielsku, w którym byliśmy przetrzymywali, do czasu, aż nadejdzie nasza kolej na przywitanie śmierci. Czy ich głowa również była pełna myśli podobnych do moich, gdy stali w miejscu, w którym ja stoję obecnie? Co czuli? Czy czuli to samo? Czy ich oddech również był tak płytki, jak mój? Czy się bali? Czy może stojąc tu zdążyli pogodzić się z myślą, że ich życie właśnie się kończy? Czy również zastanawiali się, co krążyło po głowach innych?

Mimo płataniny myśli, która wypełnia moją głowę czuję jednocześnie pustkę. Nie czuję złości. Nie czuję smutku. Nie czuję strachu. Nie czuję nic. Nie wiem, czy istnieje na to jakieś logiczne wytłumaczenie. Czuję się nieobecna. Po moim policzku spływa ostatnia już łza. To koniec. Ułamek sekundy później słyszę huk, a niedługo po nim czuję ból przeszywający moją głowę. Strzał w potylicę. Ostatnie życzenie?
Niech prawda wyjdzie na jaw.

Zwłoki Janiny Lewandowskiej zostały znalezione przez Niemców wiosną 1943 roku podczas prowadzonej przez nich ekshumacji. Jej czaszkę, wraz z kilkoma innymi, przewiózł do Wrocławia niemiecki lekarz medycyny sądowej prof. Gerhard Buhtz. Przez wiele lat czaszka ukrywana była przed światem przez prof. Bolesława Popielskiego. Ujawniona w 1997 roku wstrząsnęła wielu. Wśród sześciu czaszek, które przechowywał, tylko czaszka Janiny Lewandowskiej została zidentyfikowana.

“Był to chłodny dzień. Straszliwy odór przyprawiał mnie o mdłości, zanim całym wysiłkiem woli zdołałem się opanować. Jeden, dwa, trzy trupy ludzkie robią już przygniatające wrażenie. Proszę sobie wyobrazić ich tysiące i wszystkie w mundurach oficerów polskich. W tej okropnej chwili przychodzi mi straszliwe porównanie ich do wielkiej skrzyni sardynek. Przekładane nawzajem to nogami to głową, sprasowane, spłaszczone w trupim soku, który na dnie niektórych dołów staje się w postaci zielonej, martwej cieczy, nieodbijającej ani wierzchołków drzew, ani obłoków na niebie. Nagle jeden z dziennikarzy wskazuje trupa i uwaga wszystkich koncentruje się na jednym. Kobieta? Trup kobiety w masie trupów oficerskich.”